

The background features a stylized profile of a woman's head facing left. The interior of the head is filled with various patterns and colors: a large red shape at the top, a blue hatched area below it, and a pink circular shape on the right. The rest of the head is filled with a light blue hatched pattern. The entire design is framed by thick black outlines.

**MATKI**

**POWIEŚĆ**

**BRIT**

**BENNETT**

# I

Z początku w to nie wierzyliśmy, no bo sami wiecie, jak ludzie w kościele plotkują.

Tak jak wtedy, kiedyśmy myślały, że Pierwszy John, nasz główny zakrystian, zdradza żonę, bo sekretarka pastora, Betty, przyłapała go na gruchaniu z jakąś kobietą przy lunchu, w dodatku młodą i wystrojoną, z tych, co cho dząc, kręcą tyłkiem, chociaż po co właściwie ona czymś kręciła przed człowiekiem żonatym od czterdziestu lat? Można chłopu wybaczyć pojedynczy skok w bok, ale żeby romansować z taką pannicą przy rogalikach z masłem w ogródku cukierni? Ale zanim zdążyłyśmy naprostować Pierwszego Johna, zjawił się w najbliższą niedzielę w Wieczerniku z żoną i młodą kołyszącą biodrami wnuczką brata, która przyjechała z Fort Worth w odwiedziny.

No więc kiedy usłyszałyśmy o tamtym, pomyślałyśmy wpierw, że to właśnie tego rodzaju sekret, chociaż trzeba

przyznać, że ta historia trąciła czym innym. Miała inny posmak. Wszystkie dobre tajemnice mają swój posmak, zanim wyjdą na jaw, i gdybyśmy poobracały ją trochę w ustach, poczułybyśmy kwaśny smaczek niedojrzałego sekretu, za wcześnie zerwanego, skradzionego i puszczonego w obieg, zanim nadeszła jego pora. Aleśmy go nie posmakowały. Podzieliłyśmy się tą kwaśną historią, która rozpoczęła się tamtej wiosny, kiedy Nadia Turner zaszła w ciążę z synem pastora i pojechała do kliniki aborcyjnej w centrum miasta.

Miała wtedy siedemnaście lat. Mieszkała z ojcem, który służył jako marine, a jej matka pół roku wcześniej się zabiła. Od tamtej pory mówiło się, że dziewczyna zaczęła szaleć – młoda, przerażona, próbowała zamaskować przerażenie urodą. A była z niej ślicznotka – o bursztynowej cerze, długich jedwabistych włosach i oczach, co się mieniły na brązowo, szaro i złoto. Jak większość młodych dziewcząt przekonała się, że uroda czasem wyróżnia kobietę z tłumu, a czasem chowa ją w ukryciu, i jak większość młodych dziewcząt nie nauczyła się jeszcze rozpoznawać różnicy. Nasłuchaliśmy się mnóstwo historii o jej eskapadach na drugą stronę granicy, gdzie tańczyła w klubach nocnych Tijuany; o butelce po wodzie napełnionej wódką, z którą chodziła po liceum, o sobotach spędzanych na bilardzie z żołnierzami w bazie wojskowej; o wieczorach, które kończyły się w samochodzie jakiegoś mężczyzny. Może były to tylko opowieści, poza jedną, która okazała się prawdziwa – ostatnią klasę liceum Nadia spędziła w łóżku z Lukiem Sheppardem, a wiosną

nosiła jego dziecko.

\*

Luke Sheppard pracował jako kelner w restauracji Morska Chata Tłustego Charliego, która stała przy nabrzeżu i słynęła ze świeżego jedzenia, muzyki na żywo i rodzinnej atmosfery. Tak przynajmniej próbowała wmówić ludziom reklama w „San-Diego Union-Tribune”, jeśli ktoś był na tyle głupi, żeby w nią wierzyć. Ci, którzy od dawna mieszkali w Oceanside, wiedzieli, że obiecywane świeże jedzenie to kilkudniowa ryba z frytkami, dusząca się pod lampą grzewczą, a muzykę na żywo, jeśli była, wykonywało kilku obszarpanych nastolatków w podartych dzinsach, z wargami naszpikowanymi agrałkami. Nadia Turner również wiedziała o restauracji Tłustego Charliego rzeczy, które nie mieściły się w gazetowych ogłoszeniach, na przykład że torebki po nachosach serowych idealnie nadają się na ukrycie butelki albo że szef kuchni sprzedaje najlepszą trawkę na północ od granicy. Wiedziała, że nad barem wiszą złote koła ratunkowe i dlatego trzech czarnoskórzy kelnerzy po wyjątkowo długich dniach pracy nazywają knajpę statkiem niewolników. Znała wiele sekretów Tłustego Charliego, ponieważ powiedział jej o nich Luke.

- Paluszki rybne? – pytała.
- Wodniste jak rzadkie gówno.
- A ravioli z owocami morza?

- Nie dotykaj nawet kijem.
- Co może być złego w ravioli?
- Wiesz, co dodają do tego świństwa? Starą rybę, która poniewierała się pod ręką.
- Super, w takim razie daj mi chleb.
- Jak go nie zjesz, to podamy go do innego stolika. Będziesz dotykała tych samych kromek, co jakiś gość, który cały dzień drapał się po jajach.

Tej zimy, kiedy zabiła się jej mama, Luke powstrzymał Nadię przed zamówieniem przekąski krabowej (imitacji krabów smażonych w głębokim smalcu). Zaczęła znikać po szkole. Wsiadała do autobusu i jechała, gdzie ją oczy poniosą. Czasem na wschód, do bazy Camp Pendleton, gdzie oglądała w kinie film albo grała w kręgle w Stars and Stripes, albo z żołnierzami w bilard. Najmłodszy rekruci czuli się zawsze samotni, więc zwykle trafiała na jakąś grupkę szeregowców z ogolonymi głowami, poruszających się niezdarnie w wielkich buciorach, tak że prędzej lub później lądowała w kącie i całowała się z którymś, dopóki od całowania nie zachciało jej się płakać. Kiedy indziej jeździła na północ, aż za Wieczernik, gdzie wybrzeże przypominało rubież. Albo na południe, na ładne, zadbane plaże, na których piasek był biały jak skóra wylegujących się na nim ludzi; plaże z drewnianymi promenadami i kolejkami górskimi; plaże za zamkniętymi bramami. Tylko na zachód nie mogła jeździć. Na zachodzie rozciągał się ocean.

Uciekała autobusami od przeszłości, od dawnego życia,

kiedy po lekcjach gawędziła na parkingu z kolegami, czekając na naukę jazdy, lub siedząc na ławce, oglądała trening drużyny piłkarskiej, albo całą paczką jechali na hamburgery. Przesiadывwała w Pijalni Soku Joja z dawnymi kumplami z pracy, tańczyła przy ognisku, a kiedy naszła ją chęć, wdrapывwała się na barierki molo, ponieważ lubiła udawać, że się niczego nie boi. Zdziwiła się, uprzytomniwszy sobie, jak rzadko bywała wtedy sama, jakby jej dni przechodziły od jednej osoby do drugiej niczym pałeczka w sztafecie – nauczyciel matematyki przekazywał ją nauczycielce hiszpańskiego, ta chemikowi, następnie przejmowali ją koledzy i wreszcie w domu rodzice. Nagle pewnego dnia wyciągnięta dłoń mamy znikła i Nadia upadła z brzękiem na podłogę.

Nie potrafiła teraz znieść niczyjego towarzystwa – nauczycieli, którzy przyjmowali jej spóźnione prace z cierpliwymi uśmiechami; przyjaciółek, które przestawały żartować, kiedy przysiadła się podczas obiadu, jakby ich śmiech mógł być dla niej obraźliwy. Gdy na rozszerzeniu z wiedzy o społeczeństwie pan Thomas zlecił pracę w parach, jej koleżanki szybko znalazły sobie partnerki i Nadii została Aubrey Evans, wyobcowana dziewczyna z klasy, biegająca w przerwie obiadowej na spotkania Klubu Chrześcijańskiego, nie dlatego, żeby ładniej wyglądało w dokumentacji na studia (nie podniosła ręki, kiedy pan Thomas spytał, kto złożył podania na uczelnię), lecz ponieważ uważała, że Bóg chce, aby spędzała szkolne przerwy, planując zbiórki puszkowanej żywności. Aubrey Evans nosiła złotą obrączkę czy-

stości, którą obracała na palcu w czasie rozmowy, i zawsze uczestniczyła w nabożeństwach w Wieczerniku – pewnie biedne nawrócone dziecko zagorzałych ateistów, starające się ze wszystkich sił poprowadzić rodziców ku światłu. Kiedy skończyły zadaną pracę, Aubrey nachyliła się do ucha Nadii.

– Chciałam powiedzieć, że bardzo ci współczuję – szepnęła. – Wszyscy się za ciebie modlimy.

Wydawało się, że mówi szczerze, ale jakie to miało znaczenie? Nadia ani razu od pogrzebu matki nie była w kościele. Zamiast tego jeździła autobusami. Pewnego popołudnia wysiadła w śródmieściu przed klubem Hanky Panky. Była pewna, że ktoś ją zatrzyma – wyglądała jak dziecko z torniorem na plecach – lecz bramkarz, który siedział na stołku przy drzwiach i rozmawiał przez telefon, ledwo na nią spojrział, gdy wślizgiwała się do środka. O trzeciej po południu we wtorek w klubie striptizowym panowała martwota, stoliki pod oświetloną sceną tonęły w mętnym półmroku, czarne rolety w oknach blokowały plastikowe światło z dworu, a w sztucznym mroku otyli biali mężczyźni w bejsbolówkach naciągniętych nisko na oczy siedzieli rozparci pod sceną, na której w świetle reflektorów tańczyła niemrawo białoskóra dziewczyna o piersiach kołyszących się jak wahadła.

W klubowej ciemności można zostać sam na sam ze swoim smutkiem. Ojciec Nadii znalazł pocieszenie w Wieczerniku. Chodził na dwie poranne niedzielne msze, na środowe wieczorne nauki biblijne, czwartkowe próby chó-

ru, chociaż sam nie śpiewał, a próby były zamknięte. Nikt jednak nie miał serca wyrzucać go z kościoła. Wylewał swoją żalobę na kościelnej ławie, lecz Nadia ukrywała swój smutek w miejscach, gdzie nikt go nie mógł zobaczyć. Barman zbywał jej fałszywy dowód wzruszeniem ramion i nalewał jej drinka, po czym siadała w ciemnym kącie i przyglądała się pulsującym, wirującym nagim ciałom na scenie. Nie było wśród nich szczupłych młodych dziewcząt, które klub rezerwował na wieczory i weekendy; o tej porze występowały starsze kobiety o skórze oszpeconej rozstępami i cellulitem, z głowami wypełnionymi listą zakupów, żłobkiem lub przedszkolem. Jej matkę przejąłby grozą widok córki siedzącej w biały dzień w klubie striptizowym, mimo to Nadia powoli sączyła kolejne rozcieńczone drinki. Podczas jej trzeciej wizyty w klubie przysiadł się do niej stary Murzyn. Nosił czerwoną koszulę w kratę i szelki, a spod czapki z napisem *Pacific Coast Bait & Tackle* wystawały siwe kępki włosów.

– Co pijesz? – spytał, przysunąwszy sobie krzesło.

– A ty? – odpowiedziała pytaniem.

Roześmiał się.

– Ee, to dla dorosłych mężczyzn, nie takich kociąt jak ty. Przyniosę ci coś słodkiego. Lubisz słodczy, złotko? Wyglądasz na łasuszkę?

Uśmiechnął się i położył dłoń na jej udzie. Na jasnym dzinsie odbijały się długie czarne paznokcie. Zanim zdążyła się odsunąć, do stolika podeszła Murzynka w średnim wieku w błyszczących stringach i biustonoszu. Jasnobrązowe



smugi przecinały jej brzuch jak tygrysie pręgi.

– Zostaw dziewczynę, Lester – rzuciła. – Chodź, dam ci coś na przekrzepienie – zwróciła się do Nadii.

– Oj, Cici, przecież tylko rozmawiamy – odparł stary.

– Daj spokój, ten dzieciak jest młodszy od twojego zegarka.

Zaprowadziła Nadię do baru i wylała do zlewu resztę drinka. Potem narzuciła na siebie biały płaszcz i skinęła na dziewczynę, żeby wyszła z nią na dwór. Na tle ołowianego nieba płaskie zarysy Hanky Panky wyglądały jeszcze bardziej przygnębiająco. Na końcu budynku dwie białe dziewczyny paliły papierosy i podniosły ręce na powitanie, kiedy Cici i Nadia wyszły z klubu. Cici odpowiedziała równie leniwym pozdrowieniem i też zapaliła.

– Masz ładną buźkę – powiedziała. – To prawdziwy koloru oczu? Jesteś z mieszanego małżeństwa?

– Nie. To znaczy oczy są prawdziwe, ale nie jestem mieszanej krwi.

– Wyglądasz, jakbyś była. – Cici wydmuchała kłęb dymu. – Uciekłeś z domu? Nie patrz tak na mnie, nie zgłoszę cię. Tu ciągle przychodzą takie dziewczyny, żeby zarobić trochę grosza. To nielegalne, ale Bernie przymyka oko. Da ci trochę czasu na scenie, zobaczy, co potrafisz. Tylko nie licz na ciepłe przyjęcie. Niech tylko te jasnowłose dzidziry zobaczą twój smagły tyłek! Od samej walki o napiwki wszystkiego ci się odechce.

– Nie chcę tańczyć.

– No to nie wiem, czego chcesz, ale tu na pewno tego nie znajdziesz. – Przysunęła się do do Nadii. – Wiesz, że masz przezroczyście oczy? Czuję, że widzę wszystko po drugiej stronie. I nic tam nie ma prócz smutku. – Pogrzebała w kieszeni i wyciągnęła garść pogniecionych jednodolarówek. – To nie miejsce dla ciebie. Idź do Tłustego Charliego i kup sobie coś do jedzenia.

Nadia nie drgnęła, lecz Cici wcisnęła jej pieniądze do ręki i zamknęła palce.

Mogła to zrobić. Mogła udawać, że uciekła z domu. Zresztą może na swój sposób to była prawda? Ojciec nigdy nie pytał, dokąd chodzi. Kiedy wracała późnym wieczorem, siedział po ciemku przed telewizorem. Zawsze wyglądał na zdziwionego, jakby nie zauważył nawet, że nie ma jej w domu.

\*

Siedziała przy stoliku w głębi sali i przeglądała menu, kiedy z kuchni wyszedł Luke Sheppard w białym fartuchu na biodrach i czarnej podkoszulce z logo Tłustego Charliego opinającej się na umięśnionym torsie. Wyglądał tak samo przystojnie jak wtedy, gdy chodzili razem do szkółki niedzielnej, tylko wyrósł teraz na mężczyznę, ciemnoskórego, barczystego, z mocną szczęką pokrytą szczecinią kilkudniowego zarostu. I lekko utykał na lewą nogę, ale ten nierówny krok dodawał mu miękkości i wrażliwości. Zapragnęła go

jeszcze bardziej niż kiedyś. Jej mama zmarła miesiąc temu i Nadię pociągali wszyscy ludzie, którzy potrafili nosić swój ból otwarcie, tak jak ona nie mogła. Nawet na pogrzebie nie płakała. Na stypie podchodzili do niej ludzie i mówili, jak dzielnie sobie radzi, a tata otoczył ją ramieniem. W czasie mszy siedział pochylony nad ławką i jego ramionami wstrząsał płacz, męski, bezgłośny, lecz jednak płacz, a Nadia po raz pierwszy w życiu zastanawiała się, czy to możliwe, że jest od niego silniejsza.

Ból duszy powinien zostać w środku. Cierpienie, którego nie można ukryć, wydawało jej się czymś bardzo osobliwym. Bawiła się skrzydełkiem jadłospisu, kiedy Luke kuśtykał w kierunku jej stolika. Jak wszyscy parafianie z Wieczernika śledziła ostatni mecz jego drugiego sezonu. Złapał piłkę wykopaną z otwarcia, przeciwnik wszedł zbyt brutalnie, kość pękła i rozcięła skórę. Lekarze orzekli, że przy odrobinie szczęścia będzie mógł normalnie chodzić, ale o powrocie do gry nie było mowy, więc nikt się nie zdziwił, kiedy władze uniwersytetu w San Diego cofnęły stypendium. Nadia nie widziała go od czasu, gdy wyszedł ze szpitala. W jej świadomości nadal leżał z nogą pod sufitem, otoczony wianuszkami troskliwych pielęgniarek.

– Co tu robisz? – spytała.

– Pracuję – odparł i roześmiał się, lecz jego śmiech zabrzmiał zgrzytliwie, jakby ktoś ciągnął krzesło po podłodze. – A co u ciebie?

Nie patrzył na nią, przerzucał kartki bloczku z zamó-

wieniami; zorientowała się, że słyszał o jej mamie.

– Jestem głodna – rzuciła.

– To wszystko, co u ciebie słychać? Że jesteś głodna?

– Mogę dostać przekąskę z krabów?

– Lepiej nie. – Przesunął jej palec po laminowanej karcie dań aż do nachos. – Spróbuj tego.

Trzymał delikatnie dłoń dziewczyny, jakby uczył ją czytać, wodził jej palcem po obco brzmiących słowach. Zawsze czuła się przy nim młodsza niż w rzeczywistości, jak na przykład dwa dni później, kiedy wróciła do restauracji i próbowała zamówić margaritę. Roześmiał się i wyrwał jej z ręki podrabianą legitymację.

– Daj spokój – powiedział. – Przecież ty masz ze dwanaście lat.

Zwężyla oczy.

– Odpieprz się – burknęła. – Mam siedemnaście.

Ale włożyła w te słowa zbyt dużo dumy i Luke znowu wybuchnął śmiechem. Nawet gdyby miała osiemnaście – które skończy dopiero w sierpniu – i tak uważałby ją za smarkulę. Chodziła jeszcze do liceum, a on miał dwadzieścia jeden lat i był już w college'u, prawdziwym, uniwersyteckim, a nie w jakiejś lokalnej dwuletniej szkole, po której ludzie objęli się parę miesięcy, zanim znaleźli pracę. Nadia złożyła papiery na pięć uczelni i czekając na odpowiedź, wypytywała Luke'a o życie studenckie – na przykład czy prysznice w akademikach są takie okropne, jak sobie wyobraża, i czy ludzie naprawdę wieszają skarpetki na klamkach, kiedy chcą zostać

sami. Opowiadał jej o biegach w bieliźnie i imprezach w pianie, o tym, jak najwygodniej ułożyć sobie plan posiłków, jak zyskać dodatkowy czas na egzaminach, udając, że się jest dyslektykiem. Wiedział mnóstwo rzeczy, znał studentki, które chodziły na zajęcia w szpilkach i nosiły torebki zamiast plecaków, i spędzały wakacje na praktykach w Qualcomm albo California Bank & Trust, a nie sprzedając sok na plaży. Wyobrażała sobie siebie jako jedną z tych światowych dziewcząt w college'u i Luke'a, który przyjeżdża do niej samochodem albo jeśli wyjedzie do innego stanu, to przylatuje do niej samolotem na ferie wiosenne. Roześmiałby się, gdyby się dowiedział, jak go sobie wyobraża w swoim życiu. Często się z nią droczył, na przykład kiedy zaczęła odrabiać lekcje u Tłustego Charliego.

– Cholera – rzucił, przeglądając jej podręcznik do matematyki. – Ale z ciebie kujon.

Nie była kujonem, ale nauka przychodziła jej łatwo (mama często z tego żartowała, mówiąc, że miło dostawać piątkę z klasówki, do której przygotowywało się przez jeden wieczór). Nadia obawiała się, że liczba jej przedmiotów rozszerzonych może zniechęcić Luke'a, ale jemu podobało się to, że jest inteligentna. Widzisz tę dziewczynę, mówił do przechodzącego kelnera, to będzie pierwsza czarna pani prezydent, wspomnisz moje słowa. Takie teksty słyszy każda bardziej uzdolniona Murzynka, ale Nadia lubiła to jego gadanie, nawet kiedy się z nią przekomarzał na temat nauki – wtedy chyba jeszcze bardziej. Nie traktował jej jak ludzic

w szkole, którzy omijali ją z daleka albo rozmawiali, jakby była z porcelany i od każdego szorstkiego słowa mogła się potłuc.

Któregoś wieczoru w lutym, kiedy odwiózł ją do domu, zaprosił go do środka. Tata wyjechał na jakąś weekendową męską wyprawę organizowaną przez kościół, więc w domu panowała cisza. Chciała mu zaproponować drinka, jak to robią kobiety w filmach – podać pękaty kieliszek napełniony ciemnym, męskim trunkiem – ale słaba poświata księżyca zalśniła na pustym barku, a Luke przycisnął ją do ściany i pocałował. Nie powiedziała mu, że to jej pierwszy raz, ale wiedział. W łóżku trzy razy pytał, czy nie chce przerwać. Za każdym razem odpowiadała, że nie. Seks sprawił jej ból, a ona go pragnęła. Pragnęła, żeby Luke był jej uzewnętrznionym bólem.

Gdy nadeszła wiosna, wiedziała już dokładnie, o której Luke wychodzi z pracy, kiedy mogą się spotkać w ciemnym zaułku opuszczonego parkingu. Wiedziała, kiedy ma wolne noce – wtedy nasłuchiwała podjeżdżającego cicho samochodu, a potem mijała na palcach zamknięte drzwi sypialni ojca. Wiedziała, w które dni Luke pracuje na popołudniową zmianę. Przyjeżdżał wtedy do niej, zanim tata wrócił z pracy. Wiedziała, że nosi firmowe T-shirty o jeden numer za małe, ponieważ dzięki temu dostaje więcej napiwków. Że kiedy siada na brzegu łóżka, myśli niechętnie o czekającej go wielogodzinnej zmianie, więc ona również niewiele się odzywała, ściągała mu ciasną koszulkę przez głowę i gła-

dziła po szerokich ramionach. Wiedziała, że po całym dniu pracy noga dokucza mu bardziej, niż chciał to przyznać, i czasem kiedy spał, przyglądała się cienkiej bliźnie pełznącej w stronę kolana. Ślad po kości – mocnej, ale jak wszystko inne tylko do czasu.

Wiedziała też, że Morska Chata świeci pustkami między lunchem a porą happy hour, więc kiedy dostała pozytywny wynik próby ciążowej, wsiadła do autobusu i pojechała, żeby mu o tym powiedzieć.

– O kurwa – brzmiały jego pierwsze słowa.

A potem:

– Jesteś pewna?

A potem:

– Ale pewna na bank?

A potem:

– Kurwa mać.

W pustej sali Tłustego Charliego Nadia topiła frytki w kałuży ketchupu, aż rozmałyły i robiły się wiotkie. Oczywiście, że była pewna. Nie przychodziłaby do Luke'a z tą wiadomością, nie zawracałaby mu głowy, gdyby nie była pewna. Od wielu dni wypatrywała krwawienia, błagała chociaż o kilka kropelek, o małą plamkę, lecz widziała tylko bielutkie majtki. Tamtego ranka pojechała do publicznej przychodni położniczej w szarym, podupadłym budynku między rzędami sklepów na przedmieściach. W holu gąszcz sztucznych roślin prawie całkowicie zasłaniał pulpit recepcjonistki, która wskazała Nadii poczekalnię. Mało która z

grupy młodych czarnoskórych dziewczyn podniosła wzrok, kiedy Nadia usiadła na krześle obok grubaski puszczającej balony z fioletowej gumy do żucia. Jej druga sąsiadka, w szortach na szelki, grała na komórce w tetrisa. Otyła biała recepcjonistka imieniem Dolores zaprowadziła Nadię w głąb sali, w ciasny kąt za parawanem, gdzie usiadłszy, stykały się kolanami.

– Powiedz mi, czy masz powody podejrzewać, że jesteś w ciąży? – spytała Dolores.

Nosiła szary powyciągany sweter z naszytymi bawełnianymi owcami i mówiła jak przedszkolanka – uśmiechając się i podkreślając każde zdanie łagodnym wzniesieniem głosu. Musiała uważać ją za idiotkę – kolejną naiwną Murzynkę, która nie miała dość rozumu, aby upierać się przy przerwywach. Tylko że oni z Lukiem prawie zawsze ich używali. Zrobiło jej się głupio, kiedy pomyślała, jaka spokojna się czuła z tym prawie bezpiecznym seksem. To ona miała być w ich związku inteligentniejszą połową. To ona miała rozumieć, że wystarczy jeden błąd, żeby zniszczyć sobie przyszłość. Znała dziewczyny, które zaszły w ciążę. Człapały po szkole w koszulkach bez rękawów i sportowych bluzach opinających się na brzuchu. Nigdy nie widziała chłopaków, którzy byli za to odpowiedzialni – ich nazwiska spowijał obłok tajemnicy, ulotny jak plotka, lecz nie mogła przestać zauważać tych dziewcząt z wielkimi, owocującymi brzuchami. Kto jak kto, ale ona powinna być mądrzejsza. Sama była owocem błędu swojej matki.



Naprzeciwko niej Luke pochylał się nad stolikiem i na przemian zaciskał i rozprostowywał palce, tak jak to robił na boisku, czekając przy linii autowej. Kiedy w pierwszej klasie oglądała mecz, prawie nie zauważała całej reszty drużyny. Jak by się czuła, gdyby dotykały jej te dłonie?

– Myślałem, że jesteś głodna – powiedział.

Rzuciła frytkę na stertę. Przez cały dzień nic nie jadła. W ustach czuła słonawy posmak, jak przed wymiotowaniem. Wysunęła nogę z japonki i oparła bosą stopę na jego udzie.

– Gównianie się czuję – rzuciła.

– Chcesz coś innego?

– Nie wiem.

Odsunął się od stolika i zaczął wstawać.

– Przyniosę ci coś...

– Ja nie mogę go mieć – oświadczyła.

Luke znieruchomiał.

– Czego? – spytał.

– Nie mogę mieć dziecka – odparła. – Kurwa, nie mogę teraz zostać matką. Idę na studia, a tata...

Nie potrafiła wykrztusić tego na głos – słowo „aborcja” wydawało się takie odstręczające i mechaniczne – ale przecież Luke zrozumiał, prawda? Jemu pierwszemu powiedziała, że przyjęli ją na Uniwersytet Michigan. Chwycił ją w ramiona, zanim dokończyła zdanie, prawie zadusił ją w objęciach. Na pewno zrozumie, że nie wolno jej zmarnować tej jedynej szansy na wyrwanie się z domu, od milczącego ojca, na którego twarzy uśmiech nawet nie dosięgnął oczu,